Nr. 37. Lwów, dnia 10. września 1909. Rok XLII. Tom LXXVII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi
wraz z przesyłką pocztową:
w Panstwie Austryackiem:
rocznie 16 K. półrocznie 8 K
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańsk. 20 m.
Dla członków Tow. gosp. opłacających
10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI:
DR. JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Sprawozdanie z rezultatu ankiety pisemnej w sprawie reformy niższych szkół rolniczych w r. 1907.

(napisane w r. 1908. przez ś. p. *Juliusza Frommla.*).

Gdyby było ogólnie jasno postanowione, co się ma żądać od szkół rolniczych różnej kategorji i jakie owoce szkoły rolnicze mają wydać, w takim razie nie trudnem by było dla mnie zaznaczyć, jakie reformy trzeba w tych szkołach zaprowadzić; ale właśnie ankieta wykazała, że ile głów tyle zdań, i co jest najciekawsze: podczas gdy doświadczeni a w mniejszym zakresie działający panowie chwalili szkoły niższe rolnicze i wyrażali się bardzo życzliwie o młodych ludziach, których im te szkoły dały, to inni panowie również doświadczeni potępiali ich w czambuł. Jedni panowie najgorszy sąd wydali o szkole dublańskiej — a z pomiędzy nich jeden, który dopiero od lat czterech gospodaruje (były oficer) powiada, że najlepszą jest szkoła bereżnicka — inni znowu chwalą sobie szkołę dublańską.

O d d z i a ł s t r y j s k i — a przeto nie jednostka — podnosi bardzo słusznie, że jeśli tak często młodzi ludzie po wystąpieniu z niższej szkoły rolniczej nie odpowiadają wymaganiom służbodawcom, że jest to dlatego przedewszystkiem, że s ł u ż b o d a w c y ż ą d a j ą o d o ś m n a s t o do 20-letniego c z ł o w i e k a, który zaledwie skończył cztery klasy szkoły ludowej, nim wstąpił do szkoły rolniczej, a przeto jako abiturjent niższej szkoły, nie ma (i z natury rzeczy nie może mieć) doświadczenia ani fachowego, ani życiowego, — a ż e b y o n m i a ł j u ż w y r o b i o n y c h a r a k t e r i d o b r e z a s a d y (sic!) f a c h o w e i ż y c i o w e!

Bardzo słusznie podnosi taki doświadczony, energiczny i w całym kraju jako pierwszorzędny gospodarz znany służbodawca jak pan H. Karczewski, że uczeń niższej szkoły, przyjęty do służby jako pisarz, musi być pod dobrym, ostrym, ale sprawiedliwym, fachowym kierownikiem, aby się mógł wyrobić.

Czy można się dziwić, że taki pisarz, będący pod kierunkiem, albo właściciela samego takiego, który pisarza traktuje — jak słusznie pan Cieński pisze — nie jako człowieka, albo oddany jakiemuś kierownikowi folwarku byłemu kucharzowi, lokajowi i t. p., od którego zapewne nic dobrego nie może się nauczyć, nawet zapomina to, co wiedział, niczego się nie nauczy chyba sztuczek, intryg lokajskich albo, jeśli ma ambicję, szuka sobie innej posady, a jeśli jej nie znajdzie przy gospodarstwie rolnem, wstępuje do wojska, żandarmerji, straży skarbowej i t. p.?

Uczciwość, prawy charakter, rzetelność, prawdomowność, te dają przedewszystkiem r o d z i c e, i właśnie w domu trzeba szukać źródła złego. Niższa szkoła rolnicza nie jest zakładem poprawczym dla wykolejonych młodych złodziei, łgarzy i wykrętaczy!

Trzeba się przekonać także o przygotowaniu i ró-

żnem pochodzeniu pojedynczych kandydatów do tych szkół.

Jasną jest rzeczą, że syn wdowy po kapitanie, albo komisarzu powiatowym, po właścicielu dóbr, który stracił majątek, wychowany jako panicz, ani w szkole, ani później w służbie nie podda się rygorowi i nie uczyni zadość wymaganiom mu stawianym, a właśnie tacy, element destrukcyjny w najwyższym stopniu w szkole, znajdują jako „biedne sieroty“ ze wszystkich stron poparcie i protekcję i wobec nich nauczyciel jest zupełnie bez władny i zawsze ma niesłuszność!

Kandydaci, mający dwie albo trzy klasy realnej szkoły albo gimnazjum, a to mając już 15—16 lat, należą także do destrukcyjnego elementu i są poprostu plagą dla nauczycieli i ustawicznym fermentem pomiędzy uczniami.

Synowie woźnych, portjerów, niższych urzędników, kramarzy i t. p. ze Lwowa, Krakowa, albo z innych większych miast, wskróś już moralnie zepsuci, nie umiejąc niczego więcej prócz proszenia o protekcję i przyzwyczajeni, a poprostu wychowani do kłamstwa, zmyślania, udawania i krętactwa, tylko w takim razie są kandydatami do niższych szkół rolniczych, jeśli już ani w średnich szkołach, ani w sklepach, handlach, ani w hotelach, a nawet szynkach nie otrzymują miejsca z powodu ich zachowania się, a nawet przestępstw.

Synowie znowu włościan — często nawet nie samoistnych gospodarzy — gdy wstępują do szkoły rolniczej, mając już 16, albo 18 lat, bo statut słusznie nie pozwala na przyjęcie młodszych, — zapomnieli już wszystko prawie, co się uczyli temu 10, 8 i 6 lat w szkole ludowej, a już tu zaznaczę, że trzeba koniecznie zdecydować się, albo na wymaganie, ażeby kandydat do niższej szkoły rolniczej posiadał już wiadomości elementarne zupełnie, albo na utworzenie rocznego kursu przygotowawczego i taki uczeń musiałby zostać w szkole 4 lata. Koszty na ten kurs poświęcone zwracać się będą krajowi setki razy bez wątpienia więcej, niż kwoty poświęcone różnym innym celom!

Synowie niższych oficjalistów prywatnych, małych dzierżawców, młynarzy, kowali, stelmachów i t. p. bywają najlepszym materjałem dla niższych szkół rolniczych, a jest to tylko godnem pożałowania, że właśnie w tych warstwach społeczeństwa panuje fałszywa ambicja, wykierowania synów na urzędników rządowych, na adwokatów, lekarzy, księży i t. p.

Jeśli kierownik niższej szkoły rolniczej traktuje zbieraninę takich różnorodnych elementów szablonowo, natenczas pewnem jest, że rezultat wychowania i wykształcenia charakteru, przyzwyczajenia do prawdomowności, do rzetelności, do sumiennego wykonania poleceń i dosamoistnego myślenia nie może być inny jak ujemny. Właśnie bowiem dla niższych szkół rolniczych krępujący nauczycieli regulamin jest szkodliwy, bo cały regulamin dla uczniów powinien brzmieć: „bezwarunkowe posłuszeństwo i wykonanie poleceń“!

Przychodzę teraz do materjału, z którego się składa grono nauczycielskie w niższych szkołach rolniczych.

Słusznie podnosi Oddział stryjski, że płaca facho

T. Świszczowski.

Zarys historyczny mleczarstwa w Galicji.

(Ciąg dalszy).

II.

Bardziej systematyczna akcja podniesienia mleczarstwa u nas zaczyna się z rokiem 1888. W roku tym posłowie sejmowi Władysław Struszkiewicz i Tadeusz Langie postawili na posiedzeniu sejmowem wniosek, zawierający polecenie Wydziałowi krajowemu, aby po zbadaniu stosunków gospodarstw nabiałowych w kraju, postawił wniosek co do organizacji i popierania przemysłu mleczarskiego.

Zaczął więc Wydział krajowy pracę w tym kierunku wzbudzając żywe zajęcie i zainteresowanie się sprawą w obydwu Towarzystwach rolniczych. Zwołana przez Wydział krajowy ankieta w roku 1889 opracowała program akcji, mającej poprzeć rozwój młodego przemysłu mleczarskiego.

Począwszy od roku 1891 Wydział krajowy, pragnąc mieć przedewszystkiem ludzi gruntownie tak pod względem teoretycznym jak i technicznym wykształconych, którzyby mieli nad rozwojem mleczarstwa w kraju pracować, wysyła prawie corocznie za granicę kraju swoich stypendystów.

Stypendyści ci kształcą się w zakładach mleczarskich i mleczarniach w Niemczech i Danii, zapoznawają się z organizacją spółek i handlu masłem.

Równocześnie Wydział krajowy wraz z Towarzystwami rolniczemi zaczyna szerzyć energiczną propagandę dla wzbudzenia zainteresowania przemysłem mleczarskim w szerszych kołach rolników i w myśl polecenia sejmowego mianuje w roku 1891 pierwszym instruktorem mleczarstwa dra Ursyna Massalskiego, uznając za pierwsze jego zadanie „rozpowszechnianie słowem i pismem potrzeby i sposobu racjonalnego urządzenia i prowadzenia gospodarstwa nabiałowego“.

Instruktor zatem odbywa po całym kraju odczyty i demonstracje mleczarskie, a oba Towarzystwa rolnicze włączają do swego programu wędrownej nauki rolnictwa także urządzanie odczytów i konferencji mleczarskich.

W roku 1892 zawiązał p. Jan Biedroń, stypendysta Wydziału krajowego, Spółkę mleczarską w Haczowie, pracując tam z całym zapałem i poświęceniem się sprawie mleczarstwa.

Odtąd zaczyna brać silny udział w akcji współdzielczej, nie pojmowanej może w ten sposób. jak pojmowaną jest ona dzisiaj, t. j. dążącej w kierunku organizacji Spółek mleczarskich, opartych na zasadach kooperatywnych, lecz pracował w duchu czasu, gdy kierunek rozwoju mleczarstwa opierał się na mleczarniach dzisiaj zbiorowemi nazwanych.

W każdym razie zasługi położył bardzo znaczne, gdyż dał impuls do tak szeroko dzisiaj rozwijać się zaczynającej u nas akcji współdzielczej.

Wskutek pracy w Haczowie — i dawszy się poznać szeregiem artykułów w czasopismach — został potem powołany na instruktora mleczarstwa do Wydziału krajowego.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczął pracować ks. Naturski w Łękach górnych; wysłał 2 dziewcząt na naukę do Haczowa i założył potem w Łękach spółkę mleczarską. Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego zachęcił go do napisania broszurki o mleczarstwie, a potem powierzył mu lustracje spółek, jakie powstały za inicjatywą Komitetu.

Mianowany przez Wydział krajowy pierwszy instruktor mleczarstwa, p. Massalski, mimo znacznych trudności i małych funduszów jakie sejm wyznaczył na popieranie ówczesnego mleczarstwa, rozwinął w miarę sił i możności swoją działalność. Podróży informacyjnych z powodu zbyt małego ryczałtu na ten cel, nie mógł w szerszym zakresie wykonywać. Urządzał wykłady z zakresu mleczarstwa we Lwowie i Krakowie, demonstrując je leżącą wirówką Leveld'a. Dążył usilnie do założenia związku mleczarskiego do sprzedaży produktów nabiałowych, skutkiem czego kra-

wych nauczycieli niższej szkoły rolniczej bezwarunkowo jest za nizką wobec wykształcenia, jakiego władza od nich żąda i żądać musi.

Profesor gimnazjalny, filolog, po 4-letnich studjach uniwersyteckich natychmiast otrzymuje miejsce jako suplent i po roku, albo dwóch latach już zostanie profesorem z pełną płacą. Oprócz tego podczas studjów na Uniwersytecie i jako suplent i jako profesor ma możność ubocznego zarobkowania jako prywatny nauczyciel i t. p. Nauczyciel fachowy niższej szkoły rolniczej po skończeniu średniej szkoły (gimnazjum albo realnej) ani akademii rolniczej, ani w Hochschule we Wiedniu, ani w Instytucie rolniczym przy Uniwersytecie w Krakowie nie ma ani sposobności, ani czasu wolnego do zarobkowania prywatnego, wolny czas swój bowiem poświęcić musi pracom laboratoryjnym i t. p.

Po skończeniu studjów akademickich kandydat na nauczyciela fachowego niższych szkół rolniczych, powinien mieć nie jeden, lecz co najmniej 3 lata praktyki, albowiem skąd, — tak muszę zapytać, — fachowy nauczyciel może się dowiedzieć jakie są braki w wiedzy i wychowaniu abiturjentów niższych szkół rolniczych, jeśli nie był zmuszonym kierować nimi w praktyce, a jeśli niejeden z jego uczniów — syn rolnika — więcej ma doświadczenia fachowego niż on sam?

Gdy kandydat, któremu każą po tej praktyce gospodarskiej praktykować 2 lata jeszcze jako suplentowi w niższej szkole rolniczej, zostanie mianowany nauczycielem fachowym, natenczas otrzyma pensję przedstawiającą połowę tego co profesor gimnazjalny pobiera, który, jak to wyżej powiedziałem, ma sposobność zarobkowania prywatnego. Nauczyciel fachowy niższej szkoły rolniczej w Bereżnicy, Horodence, Jagielnicy, Suchodole, Kobiernicy, mieszka na wsi, pozbawiony jest wszystkich umysłowych pobudzeń i przyjemności sztuki, tudzież obcowania z mężami wiedzy i wogóle przyjemności kulturalnych i zarobków prywatnych, jakie daje większe miasto, przytem życie na wsi jest stanowczo droższe jak w mieście. (*?Red.*)

Oprócz tego od nauczyciela fachowego niższej szkoły rolniczej żąda się popularyzowania swej wiedzy i obniżenia się do poziomu umysłowego swych uczniów, żąda się i musi się żądać, ażeby od godziny 5 z rana do godziny 10 w nocy bez przerwy był czynny, bo nawet podczas posilania się uczniów często a przynajmniej raz na dzień musi być obecnym. Ze swym dyrektorem i kolegami (jest najwięcej dwóch) — n. b. jeśli z nimi dobrze żyje, — rozmowy przy ustawicznem spotykaniu się, w krótkim czasie wyczerpią się, a przeto, jeśli nie ma rodziny, — życie jego jest monotonne i smutne.

Czy trzeba się dziwić, że wśród takich warunków — kandydatów na nauczycieli fachowych, niższych szkół rolniczych jest coraz mniej, bo człowiek posiadający takie wykształcenie i do tego praktykę, znajdzie łatwo miejsce jako urzędnik, czy to prywatny, czy to krajowy albo rządowy.

Jeden ciężki zarzut muszę zrobić nauczycielom i kierownikom niższych szkół rolniczych, a to nie tylko w naszym kraju, ale wszędzie: t. j. dążenie do podwyższenia poziomu naukowego szkoły niższej na średnią!

---

kowskie Towarzystwo rolnicze, przodujące już naówczas w popieraniu rozwoju mleczarstwa, zwołało następnie ankietę. Jeszcze przed objęciem posady instruktora mleczarstwa wydał w roku 1890 broszurę p. t. „Mleczarnie zbiorowe“, w której przeprowadza kalkulacje założenia mleczarni i objaśnia skład i działalność wirówki.

Z okazji wystawy lwowskiej w roku 1894 w pawilonie Cegielskiego pracowała całkowicie urządzona mleczarnia parowa, oraz zbiorowa wystawa przyrządów mleczarskich i serów austrjackich w pawilonie austrjackiego Towarzystwa mleczarskiego, reprezentowanego przez p. Biedronia.

Nadto w dziale gospodarczym było paru producentów masła i serów, które jury, złożone z pp. Massalskiego, Langiego i innych, oceniało.

W początkach 1890 dziesięciolecia, powstała za inicjatywą pierwszego instruktora mleczarstwa spółka producentów mleka we Lwowie przy ul. Grodeckiej z kieratową wirówką Burmeistra i Weina, pierwotnego typu, poczem przeniesiono ją do domu p. Schnella na ul. Żółkiewską, gdzie jednak mimo znacznych wkładów, wskutek rabunkowej gospodarki i zbyt wysokiego opodatkowania, ostatecznie upadła.

Tymczasem Komitety Towarzystw rolniczych nie ustają w dalszej pracy nad rozwojem mleczarstwa i owe pogadanki i konferencje mleczarskie przemieniają się stopniowo w kursa mleczarskie.

Pierwszy dwutygodniowy kurs mleczarski urządziło Gal. Towarzystwo gospodarskie w Bachórzu w roku 1895, w dalszych zaś latach do r. 1898 odbyło się w rejonie Towarzystwa i za jego staraniem 8 takich kursów.

Krakowski Komitet Towarzystwa rolniczego urządził pierwszy kurs mleczarski w Czernichowie w roku 1897 pod kierunkiem dra Fr. Stefczyka, późniejszego dyrektora Biura Patronatu dla Spółek Oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym. Potem kursa te zostały urządzane wspólnie przez oba bratnie Towarzystwa przy udziale Wydziału krajowego lub były przez własnych instruktorów prowadzone.

Równo z akcją szerzenia wiedzy mleczarskiej i kształcenia personalu mleczarskiego, akcja zakładania mleczarń bądź to dworskich bądź „spółek mleczarskich“ postępuje raźno naprzód. Komitety Towarzystw rolniczych, uzyskawszy od rządu subwencje, lub też z własnych funduszów, udzielają nowym mleczarniom maszyn, organizują je, nadają kandydatom na właścicieli mleczarń zasiłki na odbycie kursów mleczarskich i w miarę sił i skąpych funduszów usiłują wprowadzić mleczarstwo na właściwe tory.

Spółki mleczarskie zaczęły powstawać w ten sposób, że niektóre mleczarnie dworskie przyjmowały do wspólnej przeróbki mleko również od włościan. Trzeba jednak ściśle odróżnić stosunek tych „spółek“; gdyż pod spółką rozumiano jedynie „wspólne“ przerabianie mleka, t. j. dwór, lub kilku związanych w „spółkę“ przedsiębiorców, kupowało od włościan mleko i prowadziło mleczarnię na rachunek i ryzyko własne. Pierwszy zarys nieco już prawdziwszych spółek mleczarskich powstał przy Kółkach rolniczych.

Były to jednak również przedsiębiorstwa, prowadzone już nie na rachunek przedsiębiorcy, lecz na rachunek Kółek rolniczych, biorących mleko nietylko od swoich członków.

O organizacji tych mleczarń wydał w roku 1895, jak już wyżej wspomniałem, ks. Władysław Naturski broszurę p. t. „O mleczarniach wiejskich przy Kółkach rolniczych“. Z tego typu powstała mleczarnia w Królówce, założona w r. 1896 przez ówczesnego proboszcza ks. Pawlikowskiego.

Spółkę tę wzięło pod opiekę Krakowskie Towarzystwo rolnicze, udzielając jej subwencyjnego garnituru maszyn, złożonego z wirówki, maślnicy i wygniatacza. W roku 1902 przyjęła ta spółka statut, który w roku 1904 sądownie zarejestrowała, zmieniając się tem samem w „stowarzyszenie“ z ograniczoną poręką. Mimo to jednak w roku 1905 chyliła się ku upadkowi, chciano ją wydzierżawić

Przedewszystkiem, jak to już w innem miejscu zaznaczyłem, w niższej szkole trzeba się starać nie tylko uczyć, ale i wychowywać i gdy uczyć: to uczyć zawsze mając na względzie praktyczne gospodarstwo. Niższa i średnia szkoła rolnicza nie są Akademiami. Na Akademii każdy profesor fachowy powinien wykładać swój przedmiot zupełnie niezależnie od zastosowania wiedzy naukowej do praktycznego życia, a tylko profesor produkcji roślin, rolnik, hodowca zwierząt, profesor inżynierji rolniczej i administrator może uwzględnić praktykę.

Uczeń, przyszły kandydat na nauczyciela fachowego, powinien słuchać przedmiotów przyrodniczych zupełnie bezwzględnie na to, czy później będzie weterynarzem, lekarzem, chemikiem, botanikiem, geologiem, rolnikiem, zoologiem, albo hodowcą, a dopiero posiadłszy gruntowną wiedzę w każdym przedmiocie przyrodniczym i matematycznym decydować się ma, jakiemu fachowi w praktycznem życiu ma się oddać. Jeśli się decyduje być leśnikiem, rolnikiem, albo hodowcą, natenczas dopiero ma się poświęcić specjalnym studjom.

Mam przeto głębokie przekonanie, że do Akademii rolniczej, lasowej i weterynarji mają wstępować uczniowie nie tylko ze świadectwem dojrzałości z gimnazjum, albo z realnej szkoły, lecz już ze świadectwem z uniwersytetu, albo Politechniki ze zdanym egzaminem z wszystkich przedmiotów przyrodniczych i z ekonomii społecznej.

Koniecznem jest, żeby taki uczeń przynajmniej jeden rok przed wstąpieniem do Akademii (albo do Instytutu rolniczego przy Uniwersytecie) praktykował w racjonalnie prowadzonem mniejszem gospodarstwie i tak przygotowanemu wystarczą dwa lata na Akademii rolniczej, — a to oszczędziłoby także krajowi znacznych kosztów!

Po skończeniu Akademii pracować powinien co najmniej przez dwa lata przy administracji większego majątku.

To wszystko tyczy się tylko kandydatów na nauczycieli fachowych w szkołach rolniczych, nie zaś gospodarzy praktycznych. Ci ostatni bowiem muszą mieć wolność wyboru studjów.

Jeśli, — jak to powyżej wspomniałem, nauczycieli fachowi średnich i niższych szkół rolniczych będą mieli odpowiednio wysoką pensję, natenczas nie będzie tak trudno o nich, jak to dziś ma miejsce, a nie będzie potrzeba powoływać takich, którzy ani powołania, ani kwalifikacji na nauczyciela fachowego całkiem nie mają.

Popularyzowanie nauki wymaga dużo wyższego wykształcenia, niż wykładanie wykształconym jednego specjalnego przedmiotu, a dopiero uczenie tego, co dla niższej, albo średniej szkoły jest potrzebne: ekstrakt całej wiedzy podstawowej rolniczego gospodarstwa, — wymaga nie tylko wszechstronnego, gruntownego wykształcenia naukowego, ale i — dojrzałego sądu, znawstwa życia i doświadczenia praktycznego.

Człowiek wysoko wykształcony i doświadczony nie czuje potrzeby popisywania się i udowadniania, że jego

---

prywatnemu przedsiębiorcy, gdy przyjęcie do Patronatu uchroniło ją od zwinięcia.

Z przyjęciem i zarejestrowaniem statutu stała się spółka już nie mleczarnią zbiorową jakiegoś przedsiębiorstwa lub innego Towarzystwa, lecz samodzielnem stowarzyszeniem zarejestrowanem, którego każdy członek musiał być równocześnie producentem mleka.

Niewątpliwie zawdzięcza nietylko swój rozwój ale i egzystencję spółka tylko temu, że trzymała się zasady wyrażonej w wydanej przez Towarzystwo rolnicze krakowskie rozprawie dra Fr. Stefczyka: „Wskazówki o zakładaniu i prowadzeniu włościańskich spółek mleczarskich“ (Kraków 1898), że „należy dążyć do oparcia działalności mleczarń włościańskich o porządnie zorganizowane spółki, tak, aby te mleczarnie stały się niezależnemi od zmiany stosunków czy to w Kółku rolniczem, czy to pojedynczych osób (przedsiębiorców), a nadto, żeby w odpowiednich urządzeniach spółkowych znalazły środki pomocnicze do silniejszego i trwałego rozwoju w interesie samych członków“.

Zdanie to stało się następnie dewizą utworzonego później „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek“ przy Wydziale krajowym.

Jak dalece były zależnemi mleczarnie nie oparte na normalnym statucie i nierejestrowane, świadczy fakt, że założona w r. 1896 przez księdza W. Naturskiego Spółka mleczarska przy Kółku rolniczem w Łękach powiatu pilzneńskiego, mimo że otrzymała subwencję z krakowskiego Towarzystwa rolniczego na budowę lodowni w kwocie 1000 K, gdy założyciel wkrótce potem opuścił Łęki, stopniowo podupadała, aż nareszcie wydzierżawioną została prywatnemu przedsiębiorcy, poczem zupełnie upadła.

Podobny los spotkał Spółkę mleczarską w Haczowie założoną w r. 1902 przez p. Jana Biedronia, który odbywszy studja mleczarskie zagranicą zorganizował tę Spółkę opartą na udziałach włościan, lecz już nie związaną z Kółkiem rolniczem jak w Łękach.

Jak długo sam inicjator mógł ustawicznie i bezpośrednio czuwać nad Spółką, tak długo rozwijała się ona pomyślnie. Gdy jednak p. Biedroń zostawszy kraj. instruktorem mleczarstwa przy Wydziale krajowym nie mógł całego swego czasu poświęcać wyłącznie spółce haczowskiej, już po roku jej istnienia zamieniła się na prywatne przedsiębiorstwo, z każdym dniem bardziej chylące się ku upadkowi.

W roku 1894 instruktor mleczarstwa p. Massalski odbył 45 wykładów i pouczeń, w różnych miejscowościach, na których było obecnych 547 osób. Oprócz tej kategorji wykładów odbywał pouczenia połączone wraz z doświadczeniami praktycznemi codziennie na Wystawie krajowej od 1. czerwca do 15. września, a które przy większych zjazdach zgromadzały nieraz wielką ilość publiczności. W tym celu zgromadził też na wystawie aparaty mleczarskie w jedną całość i kollekcya ta była wystawioną w pawilonie rolniczym.

Oprócz tego udzielał instruktor po jednym dniu każdego miesiąca we Lwowie i Krakowie dla stron interesowanych informacji potrzebnych do obeznania się z przyrządami mleczarskiemi i t. p.

Idąc dalej w tym kierunku począł po Wystawie wydawać gazetę mleczarską. Ponadto sporządził na wystawę trzy mapy statystyczne o stanie mleczarstwa w różnych częściach kraju, o handlu masłem i serem i o miejscowościach, odznaczających się postępowym wyrobem nabiału. Szkoda tylko, że mapy te gdzieś zaginęły, a byłyby zajmującym materjałem zobrazowania ówczesnego stanu mleczarstwa. Za pracę tę otrzymał p. Massalski dyplom honorowy, a nadto medal srebrny za przyrząd do wytwarzania pary, przeznaczonej do czyszczenia aparatów mleczarskich.

Reasumując rezultaty praktyczne pracy pierwszego instruktora mleczarstwa od roku 1892 do końca 1894 urządził on 5 wzorowych gospodarstw nabiałowych, nadto ustawił i puścił w ruch 10 ulepszonych wirówek Lefelda, kilka wygniataczy, przyrządów do analizy mleka i t. p.

Ponadto udzielał porady mleczarskiej na każde żądanie czy to prywatnego przedsiębiorcy, czy Towarzystwa rolniczego lub gospodarskiego, wykładał na posiedzeniach różnych oddziałów Towarzystw rolniczych i ułatwiał sprzedaż produktów nabiałowych.

Zważywszy na zbyt ciężkie warunki pracy i wszelkiego rodzaju utrudnienia, które jednak przełamywać zdołał, należy się p. Massalskiemu gorące uznanie za kierowanie pierwszymi krokami naszego mleczarstwa.

(C. d. nast.)

uczniowie w niższej, albo średniej szkole wiedzą tyle albo więcej co akademicy, on nie ma tej fałszywej ambicji, podczas gdy właśnie niedojrzali, niedoświadczeni, jednostronnie wykształceni nauczyciele, jakich często dziś trzeba powoływać do niższych szkół (gdyż lepiej przygotowani z powodu nizkiej pensji nie reflektują na ten honor), pełną siłą pary starają się paradować swą wysoką wiedzą.

Byłoby tu rzeczą wyższej władzy, a przedewszystkiem inspektora i referenta Wydziału krajowego dla niższych szkół rolniczych, nie dopuścić do takiego zboczenia od właściwej drogi, ale niestety trzeba skonstatować, że jak uczeń, tak i nauczyciel bywają chwaleni, jeżeli pierwszy okazuje, że całą książkę o fizyce, albo botanice umie na pamięć, a dlatego właśnie tak często uczniowie niższej szkoły, którzy z świadectwem celującem wstępują do służby, całkowicie nie odpowiadają wymaganiom i przenoszą się do zupełnie innych zawodów.

Społeczeństwo także ponosi winę w tych stosunkach. Wyżej wykształcony profesor (a społeczeństwo z nim razem) uważa za dyshonor być profesorem niższej szkoły rolniczej, a przecież: czem byli sławni dyrektorowie Akademii rolniczych w Hohenheimie, w Bonn-Poppelsdorf, w Tarand: Walz, Dünkelberg, Stoeckhardt, Hartst in i inni przedtem?

Nauczycielami byli w niższych szkołach rolniczych (Ackerbauschulen). (C. d. n.).

Bronisław Janowski.

Z obcych niw.

Wspomnienia z podróży.

VI.

Nowoczesne pastwiska trwałe w Niemczech.

Od czasów wydania w swoim rodzaju klasycznej pracy prof. dra Falkego o pastwiskach trwałych*), spopularyzowanej przez członka Komitetu c. k. galic. Towarz. gospodarskiego p. Jerzego Turnaua na XLIII Radzie Ogólnej tegoż Towarzystwa, sprawa pastwisk trwałych nabrała u nas znacznie większego niż poprzednio znaczenia, przedstawiając się nam w zupełnie nowem oświetleniu. Pojmując sprawę tę w sposób podawany przez jej inicjatora, znajdujemy w niej rozwiązanie wielu dla nas poprostu palących kwestji. A więc racjonalny wychów jałownika, pozyskanie taniej a bardzo dobrej paszy letniej, korzystne zagospodarowanie odległych lub niekorzystnie położonych pól, zaoszczędzenie drogiej robocizny, możliwość ulepszenia zmianowania przez wykluczenie, lub ograniczenie uprawy mieszanek na paszę zieloną oraz pastwisk jedno i paro letnich, wreszcie podniesienie kultury pól przez uniknięcie konieczności wypasywania ugorów, wszystko to ma być za jednym zamachem, to jest z chwilą założenia racjonalnego pastwiska trwałego zupełnie uregulowane. Dziać się to jednak ma tylko wtedy, jeśli pastwisko będzie racjonalnie założone i utrzymane, a nie jak to dotychczas się dziać zwykło, jeśli nim będzie tak zw. t ł o k a, na której „p r ó c z d w ó c h o s t ó w i t r z e c h r u m i a n k ó w“ nic nie rośnie, gdzie też nie pasiemy bydła, lecz w rzeczywistości pastwimy się nad niem. Pastwiska trwałe, jakich żąda prof. Falke miałyby być zatem nowemi formami kultury intenzywnej, w przeciwieństwie do dawnych ekscenzywnie zagospodarowanych pastwisk, a jako takie byłyby zupełnie odpowiednie do dzisiejszego na ogół intenzywnego kierunku prowadzenia naszych przedsiębiorstw rolniczych.

*) *Die Dauerweiden, Bedeutung, Anlage und Betrieb derselben. Hannover 1907.*

Będąc zawsze zdecydowanym zwolennikiem podniesienia w naszym kraju uprawy roślin pastewnych, widząc na rozlicznych przykładach, w jak wielu okolicach naszego kraju jest to po prostu warunkiem s i n e q u a n o n rentowności naszych gospodarstw rolnych, powitałem tę nową myśl niemieckiego uczonego z całym entuzjazmem.

Nic też dziwnego, że jako jeden z główniejszych celów wycieczki przeszłorocznej, postawiłem sobie zbadanie tej sprawy wprost u źródła, by naocznie przekonać się o rezultatach rozwiniętej działalności przez prof. Falkego i zbadać, czy i o ile jego wywody teoretyczne znajdują potwierdzenie w dotychczasowej praktyce na większą skalę.

Tę część mej wycieczki zacząłem naturalnie od wywiadu u prof. Falkego w Lipsku.

Sympatyczny profesor był bardzo mile dotknięty zainteresowaniem, jakie jego dzieło wzbudziło w kraju naszym, tem chętniej też pozwolił się przezemnie eksploatować, udzielając mi wszelkich objaśnień co do sprawy pastwisk, a więc przedewszystkiem co do jej rozwoju i obecnego stanowiska w Niemczech.

Prąd w Niemczech w kierunku zakładania pastwisk trwałych, sztucznych, a zatem na gruntach ornych nb. nawet na najlepszych ziemiach, datuje się — zdaniem prof. Falkego — dopiero od bardzo niedawna, a przyczyną jego przedewszystkiem zwiększenie w miarę wzrostu cywilizacji konsumcji produktów zwierzęcych, powodujące zwiększenie cen tychże. Równocześnie smutne doświadczenia poczynione w kierunku absolutnego żywienia stajennego, w szczególności silny, wprost zagrażający całej hodowli bydła rozwój tak zwanych chorób stajennych oraz ogólna degeneracja bydła, pouczyły hodowców niemieckich, pragnących zwiększeniem hodowli bydła odpowiedzieć istotnym potrzebom kraju, o konieczności wskrzeszenia tego tak dzielnego czynnika hodowlanego, jakim jest dla większości naszych zwierząt domowych pastwisko. Do wysunięcia pastwisk trwałych na plan pierwszy, przyczyniło się wreszcie pogorszenie stosunków robotniczych, a więc brak robotnika przy nadmiernie wysokiej jego cenie, bowiem pastwiska jako kultury niepotrzebujące dużej robocizny, tem samem ograniczają jej zapotrzebowanie w danem przedsiębiorstwie rolniczem.

Wreszcie ostatecznym motywem, przemawiającym za pastwiskami, który też głównie spowodował tak znaczne zwiększenie się grona ich zwolenników w Niemczech, są bardzo korzystne wyniki dotychczasowych prób w kierunku zakładania i pożytkowania tych kultur, przyczem wysoka ich rentowność zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości.

Próby te, których głównym inicjatorem, a po części i wykonawcą był właśnie sam prof. F a l k e, wykazały przedewszystkiem, że dotychczasowe obawy, jakoby pastwiska trwałe w klimatach lub latach zbyt posusznych zupełnie nie mogły egzystować, względnie łatwo przepadały, są co najmniej przesadzone. W warunkach takich należy tylko przy zakładaniu pastwiska trwałego i przy jego

pożytkowaniu zachować pewne ostrożności, a zatem wybrać do mieszanki przy zasiewie rośliny przetrzymujące długotrwałe posuchy, starać się o wydłużenie ich korzeni przez obfite nawożenie azotem, w szczególności saletrą, wreszcie nie spasać ich do gołej ziemi, lecz pozostawiać zawsze ruń dość wysoką.

Tembardziej płonne okazały się w tych próbach obawy co do szkodliwego oddziaływania zbyt wysokich położeń na pastwisko, względnie na wypasywane bydło. Doświadczenia czynione na wysokości 600 m ponad poziomem morza wykazały, że zarówno stan pastwiska, jak i stan bydła może być w tych warunkach zupełnie zadowalniający. Tak np. na jednem z takich pastwisk (*Krebes b. Gutenfürst-Vogtland*) trwał sezon wypasania 120—140 dni, przyczem wypasywane byki zyskały przeciętnię po 217 kg przyrostu żywej wagi. Na innem pastwisku również wysoko położonem (Hennersdorf), wypasywano przeciętnie po 12 cent. na 1 hektarze, a uzyskano w sezonie po 3,5 centn. przyrostu na tej jednostce powierzchni.

Również wreszcie korzystne okazały się wyniki dotychczasowych prób dla różnych gleb, przekonano się bowiem, że prócz piasków i gleb nadmiernie wilgotnych, zdają się być wszelkie gleby zupełnie odpowiednie pod pastwiska. Zasadniczym jednak warunkiem tego jest, by dana gleba znajdowała się w dobrej kulturze, a zatem posiadała w głębokiej warstwie strukturę gruzełkową, przy dostatecznie zbitej warstwie wierzchniej, oraz tzw. starą siłę nawozową, którą też w dalszym ciągu należy podtrzymywać za pomocą troskliwego nawożenia.

Co do samej techniki zakładania pastwisk, to tu przedewszystkiem podnieść należy, iż większość prób przemawia za siewem czystym, bez rośliny ochronnej. Siew taki okazał się przedewszystkiem lepszy ze względu na prędsze wschody posianych roślin, oraz szybszy ich rozwój, a dalej — co jest tem ciekawsze, że właściwie sprzeciwia się dotychczasowym zapatrywaniom — ze względu na lepsze przetrzymywanie posuch, niż w razie wsiania mieszanki w jakąś roślinę ochronną. Skutkiem tego pastwisko tak założone może już w początku lipca dać dość dobry pokos, względnie, o ile nie jest zachwaszczone, a zarazem skutkiem silnego walcowania po wysiewie posiada glebę dostatecznie zwiezłą, może być już spasane.

Siew w roślinę ochronną, a więc przedewszystkiem w owies, nadaje się — zdaniem profesora — wyłącznie tylko na gleby bardzo zachwaszczone. Owies winien być jednak zebrany na zielono i to możliwie wcześnie, w przeciwnym bowiem razie, a zatem gdy zbierze się go późno lub co gorsze, pozostawi na nasienie, może część posiewu traw zupełnie zmarnieć.

Co do ogrodzenia pastwiska, to najlepszym okazał się drut kolczasty i to na pastwiskach dla krów mlecznych w trzech rzędach, zaś na pastwiskach dla młodzieży w czterech rzędach. Korzystnem okazało się przytem zastępywanie drugiego od dołu rzędu drutu, a zatem w wysokości 50 cm nad ziemią, drewnianą łatą, wtedy bowiem płot taki łatwiej wpada w oczy pasącym się zwierzętom, co zapobiega ich poranieniu się o kolce drutu. Zranienia te, jakie zresztą tylko początkowo się trafiają t. zn. dopóki zwierzęta nie przekonają się na własnej skórze o nieprzyjemności zetknięcia się z płotem, nie są nigdy niebezpieczne i zwykle łatwo się goją. Nawiasowo dodaję, że zwiedzając później różne pastwiska, zauważyłem odnośnie do drutu kolczastego bardzo charakterystyczny szczegół. Oto na pastwiskach świeżo założonych, gdzie zatem bydło jeszcze niedostatecznie zaznajomiło się z kolącemi właściwościami drutu kolczastego, spotykałem wszędzie kolce tegoż poozdabiane kępkami sierści, czego na pastwiskach dawniejszych nigdzie nie widziałem, tam bowiem bydło już nauczyło się drut zdala omijać.

Przy ogrodzeniu pastwisk dla źrebiąt należy także i dolny rząd drutu zastąpić drewnianą łatą, dla zabezpieczenia źrebiąt od niebezpiecznych zranień korony kopyta.

Z innych ogrodzeń okazały się praktyczne pojedyncze, lub podwójne rowy, wraz z grobelkami, na których można rozpiąć w dwóch rzędach drut kolczasty, lub wysadzić żywopłoty.

Co do składu mieszanek na obsiew pastwiska, to dotychczasowe próby stwierdziły niezbicie, że winien być on zawsze opracowywany na podstawie zbadania flory pastewnej tej okolicy, w której pastwisko ma być założone. Okazało się przytem, że na ogół wystarcza tu zwykle niewielka ilość gatunków, o ile tylko one są odpowiednio dobrane. Założone pastwisko winno być umiejętnie wykorzystywane, a jednym z zasadniczych warunków tego jest — zdaniem prof. Falkego — rozpoczynanie jego wypasywania możliwie jak najwcześniej na wiosnę. Trawa wtedy odrasta bardzo szybko „z pod pyska zwierzęcia", w ten też sposób można do pewnego stopnia zapobiedz nadmiarowi paszy na wiosnę przy jej braku w miesiącach późniejszych, co się dzieje, jeśli bydło wypuszczamy na pastwisko późną porą, gdy już trawa bardziej odrośnie. Nie należy się przytem obawiać zapadania zwierząt na zdrowiu o ile tylko nie są one nadmiernie wydelikacone przebywaniem w ciągu zimy w zbyt ciepłych stajniach. Zresztą, o ile tylko zachowa się pewne ostrożności, a więc powoli przyzwyczaja się zwierzęta do zmiany paszy i miejsca pobytu, to i możliwość strat n. p. na mleczności obniża się do *minimum*. Co do tego ostatniego, to przy pierwszem wypędzeniu krów na pastwisko daje się rzeczywiście prawie zawsze zauważyć silne obniżenie się mleczności w następnym dniu, jednakże już na trzeci dzień mleczność się zaczyna podnosić, a po paru dniach dosięga znacznie większej wysokości, niż przy żywieniu stajennem. Korzyści wczesnego wypędzania bydła na pastwisko są dalej te, że trawy wtedy zadarniają się daleko gęściej i dają paszę daleko smaczniejszą i pożywniejszą niż gdyby były przestałe.

Ponieważ jednak mimo wczesnego rozpoczęcia spasywania pastwiska ma się zwykle do czynienia z nadmiarem paszy na wiosnę, przy jej braku w lecie, przeto należy okoliczność tę w odpowiedni sposób uwzględnić przy racjonalnem zagospodarowaniu pastwiska. Zrobić to można w ten sposób, że przedewszystkiem na wiosnę obsadza się pastwiska daleko silniej, t. zn. większą ilością zwierząt niż w lecie, wypasując n. p. opasy, które się spędza w końcu czerwca, lub też woły robocze. Inny sposób polega na skaszaniu części pastwiska. Do koszenia należy co roku inne części pastwiska przeznaczać, nawożąc je w ciągu zimy gnojówką, obornikiem, lub, co najlepiej kompostem. Kosić należy w każdym razie dość wcześnie a nie zawysoko, a więc kosiarką, nie kosą. Wreszcie ostatni sposób polega na tem, że na pastwisku utrzymuje się takie ilości zwierząt, ile ich wyżywić się może przy obfitości paszy na wiosnę, poczem w dalszych miesiącach

letnich, przy braku paszy na pastwisku spożytkowuje się na pastwiska koniczyny, łąki, ugory etc.

Dalszym warunkiem dobrego wykorzystywania pastwiska, jest obsadzenie go ilością zwierząt, stosowną do jego wydatności. Próby niemieckie okazały, że przy dobrych stosunkach klimatycznych, obfitem nawożeniu i racjonalnem wypasywaniu można na 1 ha utrzymać 10—20 q żywej wagi zwierząt, przyczem jednak należy pasące się zwierzęta dzielić na grupy, zależnie od ich dzielności użytkowej, to jest, puszczać najpierw najlepsze sztuki, potem dopiero sztuki gorsze. Naturalnie pastwisko musi być podzielone zależnie od tego na tyle części, by każda grupa mogła paść się osobno, a przytem spasione części pastwiska mogły należycie wypocząć. Starać się przytem należy, by nigdy, a zwłaszcza w miesiącach letnich, nie spasywać trawy do gołej ziemi, oraz, co właściwie za tem idzie, by możliwie często przepędzać bydło z jednego działu pastwiska na drugi. Pozostające resztki niespasionej trawy, co zwłaszcza dzieje się zwykle na wiosnę, należy starannie wykosić kosiarką lub kosą.

Niemniej ważnem dla wydatności pastwiska jest jego regularne nawożenie. Rozchodzi się tu zatem nie tylko o zasilenie gleby łatwo przyswajalnemi pokarmami z chwilą zakładania pastwiska, lecz jeszcze o wracanie jej rok rocznie tego, co w postaci paszy gleba utraca. Największe znaczenie przypisuje, zupełnie słusznie, prof. Falke nawozom azotowym – a zatem przedewszystkiem kompostowi, obornikowi, po części i gnojówce, zaś z nawozów pomocniczych saletrze chilijskiej. Ten ostatni nawóz, jako łatwo przesiąkający w głąb ziemi, ma oddziaływać podniecająco na korzenie traw, wydłużając je, skutkiem czego wydatność traw się powiększa, a zarazem mogą one wtedy bez szkody przetrzymywać dłuższe posuchy, czerpiąc tak wydłużonymi korzeniami wilgoć z warstw głębszych. Stąd też nawożenie saletrą jest zwłaszcza korzystne przy zakładaniu pastwiska — a nawet w klimatach lub glebach posusznych absolutnie niezbędne. Ilość roczna azotu w formie saletry — jak przestrzegał mnie prof. Falke, co zresztą w obec znanej u nas niechęci stosowania tego nawozu na większą skalę było właściwie bezprzedmiotowe — nie powinna przekraczać 30 kg. na hektar. Saletrę siać należy na wczesną wiosnę i w lecie po przepasieniu pastwiska, inne nawozy azotowe n. p. siarkan amonowy, względnie superfosfat amoniakalny należy dawać tylko w jesieni i na wiosnę.

Kwas fosforowy ma również bardzo doniosłe znaczenie zwłaszcza dla pastwisk świeżo założonych, to też należy go dawać w tych warunkach w ilości 60—80 kg na 1 ha, w latach późniejszych 40—50 kg.

Z nawozów wapiennych używają w Niemczech na pastwiska mielonego wapienia (Kalksteinmehl), dając co roku 7—8 q na 1 ha. Wapno palone uszkadzając darń, nie jest do tego celu odpowiednie,

Wreszcie potas należy dawać przeciętnie w ilości 40—80 kg na 1 ha. Nawozy te należy rozsiewać na jesień.

Ważne znaczenie przypisuje także prof. Falke wykorzystywaniu miejscowego na pastwisku nawozu a zatem, rozmazywaniu ze świeża ekskrementów zwierzęcych.

Co do rentowności pastwiska, to najlepiej sprawę tę przedstawiają ilości produktów zwierzęcych, a więc mleka i mięsa, wyprodukowanych na hektarze tej kultury. I tak, co do mleka, to ilość jego, zebrana w ciągu sezonu z hektara wahała się w dotychczasowych gospodarstwach pastwiskowych, między 2500 a 4000 litrami — w niektórych jednak wypadkach ilość ta wzrastała nawet do 5000 litrów, co, licząc litr mleka tylko po 10 fenigów wyniosłoby 500 marek dochodu *brutto* z jednego hektara, pastwiska! Przytem mleko, produkowane na pastwisku posiadało zwykłe o 0,2 —0,4% więcej tłuszczu niż mleko pozyskiwane przy żywieniu stajennem. Co do mięsa to przyrost jego na hektarze nie wynosił prawie nigdy mniej niż 3 q, w niektórych zaś wypadkach dochodził do 6 q, a nawet do 7,5 q. Cyfry te świadczą chyba dostatecznie o wysokiej rentowności pastwisk trwałych, nawet bowiem licząc bardzo wysoko wszelkie koszta związane z założeniem, utrzymaniem i wykorzystywaniem pastwiska, pozostanie w każdym razie jeszcze bardzo piękny czysty dochód.

Nic też dziwnego, że w ostatnich czasach prąd w kierunku zakładania pastwisk tak silnie się w Niemczech zaznaczył i to tak odnośnie do pastwisk prywatnych jak i związkowych. Prym w tem trzyma naturalnie ojczyzna prof. Falkego, a więc Saksonia, jakkolwiek i sąsiednia Turyngia stara się jej kroku dotrzymać.

Wślad tych prowincji wchodzą jednak, można rzec gorączkowo, także i inne pruskie prowincje — a także Bawarja i Wirtembergja, które właściwie już zdawna uznając i uprawiając na większą skalę pastwiska, lecz w sposób ekstenzywny, poczynają w ostatnich czasach przechodzić na intenzywne zagospodarowanie tych kultur.

Że pastwiska trwałe intenzywnie zagospodarowane mają wielką przed sobą przyszłość, o tem jest prof. Falke najmocniej przekonany. Poznawszy z moich opowiadań nasz kraj, zachęcał mnie bardzo gorąco do krzewienia poruszonej przez niego ideji, przyrzekając nawet kiedyś w przyszłości rewizytę.

W zakończeniu tego wywiadu podał mi uprzejmy profesor spis ważniejszych majątków, w których osobiście pastwiska pozakładał — oraz zaopatrzył w szereg listów polecających do właścicieli tychże, w celu ułatwienia mi zwiedzenia tych interesujących mnie objektów, bym, jak się wyraził mógł własnemi oczami sprawdzić to, o czem mi przez z górą trzy godziny prawił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o Hucułach.

Wobec zajęcia, jakie obudza obecnie sprawa chowu koni nie od rzeczy może będzie przypomnieć brzmienie memorjału w sprawie koni huculskich, wniesionego na II. walnem zgromadzeniu członków Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą Czarnohorskiego w Kołomyi, dnia 29. grudnia 1878 r. przez Jana Gregorowicza*).

Zdarzało mi się nieraz słyszeć a nawet czytać, że konie huculskie w Karpatach kołomyjskich, w okolicach Czarnohory, jużto pochodzą z rasy arabskiej, jużto z tatarskiej lub czerkieskiej, — wogóle dano im pochodzenie wschodnie. Takie przyznawane im pochodzenie jest tylko nieopartem na żadnych datach przypuszczeniem, wziętem z porównania ich do zbliżonych cnót koni lepszej rasy. Ponieważ koni tych od wielu lat używam i robiłem próby wychowania od łosząt bez krzyżowania, mając na oku czystość rasy, nie przyznaję im pochodzenia czysto orjentalnego, jakkolwiek nie odmawiam przymiotów cennych.

*) Memorjału tego udzielił nam uprzejmie hr. Aleksander Dzieduszycki, kapitan c. k. generalnego sztabu.

Rasa ta jest to zabytek koni tureckich z owych czasów, kiedy Bukowina przecięta od gór naszych Czeremoszem białym i czarnym należała do Turcji; – widać to po składzie konia, po maści przeważnie karej, po grubości karku i bujnym poroście grzywy i ogona, a są to właśnie znamiona rasy tureckiej, dziś już tu huculską zwanej. Koń-hucuł jest to miejscowy górski zawód, który przy obfitości zdrowej paszy i wody staje się silnym, pełnym temperamentu, a zrodzony i chowany na terenie górskim, wyrabia od młodości muszkuły i staje się zwrotnym i pewnym do chodu. Przytem jeżeli mało za młodu do pracy bywał używany, jest do późnych lat wytrwałym. Wychowany w klimacie ostrym i górskim, bez stajen, jest w zimie i w lecie pod gołem niebem zahartowany, skutkiem czego wzrost konia huculskiego nie sięga wyżej 14-tej miary, a zwykła miara jego przeciętna jest 13.

Jest to pewnik doświadczony, że tak bydło, jak i konie, sprowadzone z góry z obszarów podolskich, po kilku latach zwodzą się, tracą wzrost, jakkolwiek rozrastają się w grubości kości; również i koń z gór, chowany na równinach, traci własności konia górskiego. Dobry koń huculski ma krzyż i piersi szerokie, nogi krótkie, w pęcinach nizkie, kark tłusty, głowę małą, czoło szerokie, w przodzie wyższy, z linią przez grzbiet równą, w ruchach swobodny i lekki, oko ma pełne, wzrok bystry skutkiem nawyknienia do baczności w chodzie, bo po skałach i wertepach, tudzież na pastwiskach stąpać jest przymuszony, bo często płoszony przez zwierza dzikiego, potrzebuje być zawsze gotowym do ucieczki. Stąd pochodzi, że koń górski, wzięty do jazdy, zwykle jest płochliwym. Wypasany przez lato na szerokich stepach połonin, hula po nich i wyrabia sobie nogi do biegu, dlatego często dużemu koniowi dorówna w kłusie. Kopyta ma huculski koń silne, twarde, zatłuczone na skalistych drogach; powszechnie koń do pracy wzięty jest okuty, gdyż jest to potrzebą, bez której koń nie mógłby być użyty. Po wszystkich wsiach górskich są kowale Cyganie, którzy jakkolwiek niezgrabnie wprawdzie kują, ale mocno, każdy nawet gwóźdź na kopycie jest tu wydatny. Koń huculski żyje do lat 20 i wyżej. Wzięty do pracy łatwo się poskramia i ujeżdża, zwykle jest osiodłany; pierwszą próbę odbywa do Kossowa, cztery do sześć mil i z powrotem do domu, objuczony kukurudzą z początku pół korcem, a uwiązany do siodła lub ogona drugiego konia, musi za nim postępować. Po takiej dopiero próbie, umęczony, daje się dosiadać.

Skutkiem noszenia ciężarów, każdy tutejszy koń, pomimo grubych podkładów pod siodłem, odparza grzbiet i boki, poczem już na zawsze pozostają białe łatki na odparzonych miejscach, porosłe białym włosem; często łatki takie tworzą jakby naturalne odmiany maści na koniu

Konie huculskie jako wierzchowe przy miernym temperamencie są najlepsze, z tych bywają wygodne stępaki. Jazda na dobrym stępaku dorównywa jeździe bryczką, — robiłem sam próbę i równocześnie byłem ze Żabiego w Kossowie, pięć mil drogi, z tym, co bryczką jechał, gdyż zanim się on bryczką na górę wydostał, już go ćwierć mili wyprzedziłem.

Kłusaki z ostrym temperamentem są nieporównane, lecą kłusem, jak kula; niosą lekko, gdy drugi obok galopować musi. Gorszy jest już do wierzchu kłusak z gwałtownym ogniem; siedząc na nim trzeba być bacznym zawsze, gdyż się zrywa do unoszenia, a do galopu jest płochliwy. Takie konie kupują chętnie Ormianie z Kut i uczą je do wierzchu ćwierć galopu (emblatora); jazda to wygodna i prędka, ale dla konia męcząca i niszczy go w paru latach. Obok tego konie huculskie, czy łagodne, czy ostre, są w chodzie pod wierzchem bardzo ostrożne w miejscach skalistych, nad urwiskami, wązkiemi drożynami, w jarach; zwykle wtedy sam koń zwalnia kroku, miejsca do przechodu niebezpieczne ogląda, obwącha, często nogą próbuje, czy bezpiecznie przejść podoła. Najlepiej jest w takich razach zostawić mu przejście do wyboru, wtedy albo przesadza niepewne miejsca, lub je obchodzi.

Koń huculski łatwo ujeżdżać się daje do bryczki i jest silny do pociągu przy odpowiedniem użyciu nie narowi się, jest wytrwały i do wygód nieprzywykły. Karmiony dobrem sianem (gdyż owsa niepotrzebuje), idzie bez natężenia 5 i 6 mil, byle wody dostał, gdyż do niej przywykł; z każdego potoka, który przechodzi, musi trochę napić się i postać w wodzie, ta go odświeża i sił do dalszej podróży dodaje. Znarowiony zaś koń górski robi się nadzwyczaj upartym, złośliwym i zapamiętałym, często w drodze przy karczmach, gdzie popasał, czy idzie w bryczce, czy pod wierzchem, staje i nie pójdzie dalej pomimo zachęty i batoga, — wtedy bije, kąsa i nie posłucha, lub gwałtownie rzuca się naprzód i leci tak już bez uwagi, że często w jarach kark kręci albo się pokaleczy. Rzadkie to są wypadki, trafiają się tylko, jak wyżej nadmieniłem, z powodu nieodpowiedniego obejścia się z koniem, gdyż z natury koń huculski właśnie dlatego, że wolno chowany, nie jest uparty. Od łoszęcia na obszernych a nierównych pastwiskach chowany, jest nieporównany w skokach; szerokie rowy, wysokie płoty, byle głową dostał do wysokości płotu, już je przesadzi, nęcony paszą lub gdy się rozhula; skoków tych pozazdrościłby mu nie jeden przy wyścigach z przeszkodami.

Prócz dychawicy nie podpadają konie huculskie innym słabościom; zołzy przebywają lekko na pastwiskach. Żyjąc na wolnem powietrzu, nie podpadają słabościom ócz (jak połudy), lub zapaleniom, również chorobom epidemicznym (jak tylczakowi), — nigdy zaś zaraźliwym, jak nosaciznie lub słabościom skórnym. Dychawicy zaś podlegają przy ciągłych podróżach po górach, nosząc ciężary, na starość zaś każdy, z małymi wyjątkami, bywa dychawicznym.

W Żabiu, Krzyworówni, Kosmaczu, Brusturach, Jasionowie, Hryniawie i w całem starostwie kossowskiem wychowywano najlepsze konie huculskie i teraz jeszcze w tych miejscowościach tu i ówdzie dobrego konia widzieć można, jednak tylko rzadko, nie jak przed laty trzydziestu, gdy tu zbierano czwórki na podolskie jarmarki. Dziś, skutkiem ubóstwa górskich mieszkańców, upadł chów koni. Wcześnie, bo już po pierwszym roku, używane hucuły do pracy, nie rozrastają się i ledwie w szóstym roku dochodzą do miary. Stadników nie ma dobrych, a nawet żadnych; dwuletnie na pastwiskach odstanawiają klacze, a gospodarz kontent, że ma łoszę, nie wchodząc jakiego pochodzenia, gdyż o podniesieniu chowu koni przez poprawienie rasy nie może przy ubóstwie obecnem myśleć. Konie więc czem raz więcej maleją i ubytek ich co dzień większy widzieć się daje. Kiedy dawniej licznie hodowane, przy dobrych stadnikach, a mniej do pracy używane, wyrabiały się na dzielne wierzchowe konie, kupowano je chętnie do gospodarstwa jako liczykopy i jako podjazdy bryczkowe; rząd je kupował dla wojska pod ułanów, a i w stajni cesarskiej we Wiedniu stały czwórki hucułów. A teraz w roku 1878, kiedy zbierano konie do Bośnii, wybrano z całego powiatu kossowskiego zaledwie czterdzieści koni.

Konie huculskie dzielą się na górskie i bukowińskie. Ostatnie zrosłe na obszarach gór bukowińskich są również pochodzenia tureckiego, pomieszane z rasą koni siedmiogrodzkich. Różnią się one od górskich wzrostem, dorastając czternaście i pół miary, są silne i rącze, jednak odrębność rasy nie jest tak wybitną, jak rasy górskiej.

Mieszkańcy okolicy huculskiej są zamiłowani w koniach, najbiedniejsi starają się je mieć, — jest to po części z potrzeby, gdyż daleko od miast oddaleni, na koniach tylko żywność sprowadzać muszą, ale jeśli który ma dobrego konia, to wie o tem, umie go dosiąść i poharcować na nim

Przed laty trzydziestu byli w górach włościanie, mający po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt koni. Iwan Czufyszczuk, także Drymba zwany, z Żabiego, miał swój zawód koni, własne stadniki i wychowywał dobre konie 14-tej miary. Teodor Germaniuk z Żabiego miał zawód koni maści bułanej; były to małe, ale krępe konie. Hryhor Fitkaluk z Żabiego miał chów koni, które odznaczały się tem, że były łagodnego temperamentu (po huculsku „kinserny“). Im wyżej w górach, na szerszych obszarach, tem dzielniejsze konie hodowano. W Jasionowie miewał właściciel tej majętności p. Strasser, poprawnej rasy stadninę, która w swoim czasie miała rozgłos; w Brusturach ksiądz

Słupnicki wychowywał dobre konie, a w Kosmaczu było najwięcej karych koni. Obecnie jeszcze tu i ówdzie po górach wychowa majętniejszy gospodarz konia lepszego, ale tylko pojedynczo, gdyż stadnin już nie ma, a chcąc zebrać parę koni, potrzeba w kilku wsiach szukać. Trafia się jeszcze pojedynczo dobre klacze widzieć, bo te pod opieką gospodyń („babyne szkapie") trzymane, rozrastają się, a odstanowione nawet i ze złym stadnikiem nie złe łoszęta dają.

Hucuł nie potrafi ocenić konia swego, dopiero przy sprzedaży dowiaduje się o wartości jego, a zwykle od żyda mniej żąda za konia, wychodząc z zasady, że ten potrzebuje zarobić, kupując na handel, gdyż handel końmi jest dziś w rękach żydów. Przez całą zimę zakupują żydzi konie różne, — młode, stare, nawet dychawiczne, — wypasają je w lecie na trawach w połoninach, gdzie wypocząwszy, nabierają ciała, a słabe tracą na krótki czas dychawicę; spędzają je potem na jesienne jarmarki do Kossowa, Kut, Wyżnicy itd., biorąc za nie dobrą cenę. Kupiec taki hurtowny zadawalnia się małym zyskiem, gdyż konia w zimie tanio kupił, chłop mu sprzedanego dozimował; w połoninie pierwszą paszę spasł żyd bydłem, po niem dopiero zapuścił konie, tak więc wydatków na wypas koni nie kładzie żyd w rachunek, tylko procent od kapitału na zakupno wydany, a dobry odbiera zarobek. Wykupowanie to koni, szczególniej młodych, przyczynia się nie mało do upadku chowu i zatracenia huculskiej rasy, gdyż często młode klacze wyprowadzają handlarze z gór i tem powodują ubytek matek.

Było i jest staraniem od lat kilku tak Wydziału powiatowego w Kossowie, jak i tamtejszego starostwa, uzyskać u c. k. Rządu to, ażeby co roku na wiosnę przysyłano w góry rządowe stadniki rasy arabskiej, a to na stacje do Kossowa i Żabiego, — usiłowania jednak te zostały bez skutku. Wysłany przed dwoma laty wskutek nalegań powyższych władz porucznik od dragonów w celu przekonania się na miejscu po wsiach, czy są klacze huculskie zdatne na matki w takiej ilości po górach, żeby warto stadniki tamże wysyłać, złożył sprawozdanie, że mało znalazł klaczy zdatnych na matki. Pobieżny był to objazd, a więc nie był wystarczającym, gdyż niemożliwem jest w okolicy górskiej w jednym dniu spędzić z całej wsi konie i zdatność ich ocenić, dlatego też mylnem było sprawozdanie, gdyż klaczy silnych i grubych, a na matki przydatnych jest dosyć, a nawet gdyby tylko w przecięciu w każdej wsi tego powiatu znalazło się tylko po pięć klaczy, to z całego powiatu, liczącego przeszło 40 wsi, byłoby 200 klaczy, a jest to już aż nadto dostateczna ilość do poprawienia rasy koni górskich i ochronienia ich od zupełnego zatracenia, na co się niestety zanosi.

Wyłożywszy w krótkości rys koni huculskich, z którego i użyteczność ich wypływa, tudzież przedstawiwszy istniejące korzystne warunki chowu pod względem obszarów pastwisk letnich, zdrowej a obfitej paszy zimowej, — wogóle więc, gdy wszystko odpowiada podniesieniu koni tych w górach, — sądzę, że utrzymanie rasy tej jest w interesie nie tylko okolicy, w której się chowają, ale i całego kraju, — sądzę dalej, że przy upadku w kraju naszym wielu stadnin, byłoby odpowiedniem: chów koni na obszarach górskich ulepszyć i pomnożyć, podając mieszkańcom możność ku temu.

Gdy Towarzystwo Tatrzańskie, a względnie Oddział Czarnohorski jest powołany do przodowania w celu ochrony pożytecznych płodów górskich — przeto wnoszę:

Walne Zgromadzenie zechce uchwalić:

Porucza się Zarządowi Oddziału Czarnohorskiego odnieść się do Wysokiego Namiestnictwa, celem spowodowania corocznego wysyłania na wiosnę stadników rządowych rasy arabskiej w góry, a to do miejscowości Kossowa i Żabiego, lub, jak to na Bukowinie ma miejsce, stałego stacjonowania stadników w górach we wspomnianych miejscowościach, oddając je pod dozór gmin odnośnych lub obszarów dworskich do powszechnego użytku w powiecie.

Walne Zgromadzenie Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą Czarnohorskiego w Kołomyi przyjęło po przemówieniach pp. Przybysławskiego, Wajgla i Turkawskiego jednogłośnie ten wniosek p. Gregorowicza, polecając Zarządowi Oddziału wnieść w tym duchu za porozumieniem się z centralnem Towarzystwem petycje do c. k. Namiestnictwa we Lwowie, do c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i do Wysokiego Sejmu galicyjskiego z prośbą o poparcie tego słusznego wniosku. Zarazem uchwalono: wydrukować ten memorjał w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego" Tom IV., a uzyskaną odbitkę rozesłać między gminy i obszary dworskie okolicy czarnohorskiej celem rozpowszechnienia tej prawdziwie obywatelskiej myśli.

Zarząd Oddziału Czarnohorskiego uchwalił wskutek tego, gdy sprawa ta nagła nie dozwala zwłoki, na posiedzeniu dnia 18. stycznia 1879. wydrukować własnym nakładem tę rozprawę, petycję do Wysokiego Sejmu przesłać na ręce posła hr. Mieczysława Reya, prezesa Towarzystwa Tatrzańskiego i osobną nadto prośbę wystosować do c. k. Towarzystwa chowu koni we Lwowie.

* * *

Działo się to lat temu właśnie trzydzieści. (*Prz. Red.*).

Doniesienia kronikarskie.

Palataś ogier zakupiony na wiosnę przez c. k. Minist. Rol. daje ciągle dowody niezwykłej wytrwałości. Biega na rachunek swego poprzedniego właściciela i rywalizując z Langolem, ogierem zakupionym przez rząd węgierski odnosi w tych dniach już drugie zwycięstwo nad nim tym razem w biegu Budapesterpreis 12000 kor. 2800 metrów.

Z ekonomii. Jako pewny wypróbowany środek, możemy na podstawie długoletnich doświadczeń polecić przez c. i k. nadw. dostawcę i aptekarza obwodowego Kwizdy sporządzony proszek do żywienia bydła, Korneuburski. Składniki tegoż czynią proszek ten prawdziwym skarbem domowym dla każdego ekonoma i właściciela bydła, ponieważ wzmacnia narządy trawienia, usuwa nagromadzenie się strawionych materyi, wpływa na obieg krwi i powiększa naturalne siły fizyczne bydła.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie.
Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 26. lipca do 1. sierpnia 1909.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
26 VII p.	37·3	36·0	36·8	18·7	29 9	23·2	30·6	13 0	13 7	16·4	17·0	86	52	81	SE 1	W 2	O	0	0	1	—	
27 w.	36·1	39·8	41·3	22 1	23·4	16·1	23·6	16·1	14·4	12 1	10·3	73	56	76	W 6	W 8	W 2	1	7	5	—	
28 ś.	40·6	35·8	32·7	15·6	25 5	19 0	26·7	10·4	10·7	12·6	12·7	81	52	78	E 3	E 3	E 1	0	0	0	0·7	●
29 c.	29·8	31·6	36·0	16·4	19·6	12·1	19 7	12·1	12.4	9·2	8 0	89	53	76	W 6	W 10	W 6	10	2	9	7·5	●
30 p.	36·3	35·2	35 2	10·0	20·9	13·4	21 0	7·5	7·1	8·8	7·1	78	48	62	SW 5	W 7	SW 1	2	2	1	—	
31 s.	33·0	34·9	37·6	15·3	14·4	12 1	17 5	12·0	9·8	10·0	8·4	76	83	80	W 1	W 7	W 5	10	8	0	4·5	●
1. VIII n.	37·4	37·4	37·7	12 0	17 7	15 6	20·4	8.8	9·2	10·2	12 0	89	68	91	W 5	W 9	W 3	1	10	9	9·6	●

Biuletyn meteorologiczny

za miesiąc lipiec r. 1909

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Okres	Średnie ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+				Średnia temperatura powietrza w st. Cels.				Średnia wilgotność powietrza bezwzględna mm.				Średnia wilgotność powietrza względna w %				Średnie zachmurzenie 0—10				Ilość opadu	Liczba dni z opadem	
	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	mm	≥0·1 mm.	≥1 mm
I (1–10)	33·4	32·8	33·3	33·2	15·3	21·2	15·1	16·7	10·6	11 5	10·5	10·9	82	62	82	75	4	7	6	6	31·2	6	4
II. (11–20)	36·7	36·7	37 2	36·9	14·9	20·8	15·8	16 9	10·5	11·7	10·8	11·0	83	63	80	75	6	6	7	6	15·3	7	5
III. (21–30)	36·3	36·0	36·7	36·3	16·1	23·2	16·4	18·0	10·9	11·1	11·3	11·1	79	53	79	70	3	3	3	3	19·6	5	4
średnie za miesiąc	3[illegible]·49	35·20	35·78	35·49	15·45	21·78	15·78	17·21	10·67	11·4[illegible]	10·85	10·99	81·1	59·0	80·5	73·5	4·3	5·2	5·3	4·9	—		—
Suma	—	—	—	—	—	—	—		—	—	—	—	—	—	—			—		—	66·1	18	13

maximum ciśnienia powietrza = 742·8 mm dnia 19.
minimum „ „ = 727·5 mm. dnia 8
maximum temperatury „ = + 30·2° dnia 24.
minimum „ = +7·0° dnia 5.

Dla miesiąca lipca średnia dziesięcioletnia (1896–1905)
ciśnienia powietrza = 736·89 mm.
temperatury „ = + 18·8°
ilości opadu = 96·7 mm.



352 3—20

Przeróbka owoców, winogron i jarzyn.

Maszyny i narzędzia do tego w najlepszem wykonaniu, jak najtańsze posiada

Rudolf Kràsa, Wiedeń,

VII. Kirchengasse 29.

Proszę żądać prospektu specjalnego Nr. 20. (Podanie Nr. 20. jest bezwarunkowo pożądane(.

3 37 52

Przypominamy, że wyszedł piąty uzupełniający tom

Podręcznika wiedzy rolniczej

dra Steinbrücka

i jest do nabycia w Administracji „Rolnika“ za 7 Kor. broszurowany, za 8 Kor. ozdobnie oprawiony. **Komplet** tomów pięć kosztuje w oprawie 48 Kor., broszurowane Kor. 42.

Są jeszcze na składzie w Administracji „Rolnika“

Listy z podróży

Marjana Jędrzejowicza

cena Koron 5 za egzemplarz.

Reprodukcja NASION w ZABORZU

poleca do siewu jesiennego nasiona pszenic przez komisję nasienną c. k. galic. Tow. Gospod. uznane jako czyste rasy, a to:

335 5—6

Tryumf Podola à 29 koron
Donka à 30 koron

wraz workiem loco stacja kolei Zielona

Zaborze, o. p. Zielona k. Rawy Ruskiej.

Spółka agronomów we Lwowie przeniosła swoje biura do lokalu przy ulicy Podlewskiego l. 8. I. p. 382 1—2

3. Ogiery pełnej krwi Araby:

1. Kasztan lat 7 wykość 160 cm. 7000 Kr. 377 1—5
2. Gniady lat 4 wysokości 159 cm 1500 „
3. Kasztan lat 3 wysokość 154 cm. 1200 „

ma na sprzedaż Zarząd dóbr Iwanówka obok Trembowli.

Narybki karpia szlachetnego królewskie ilustrzenie, ma do zbycia zaraz, na jesień i na wiosnę gospodarstwo stawowe w Lubelli o. p. Dobrosin. 344 4—4

Zarząd dóbr Chotyłub poleca do siewu oryginalne żyto „Petkus-Lochow“. 371 1—1

Maszyna do kopania kartofli patentu „Harder“

Austr. pat. Nr. 135. B. R. P. 97.357.

Pomimo wielkiej konkurencji, otrzymała pierwszą nagrodę!

Patent „Harder“ przewyższa wszelkie inne systemy pod względem skuteczności roboty i potrzebuje bardzo nieznacznej siły pociągowej. Maszyna pracuje jednakowo dobrze na twardej, suchej, jak też i na wilgotnej i rozmiękłej ziemi. — nawet tam, gdzie wszelkie inne systemy się nie nadają. Kartofle nie są rozrzucane, lecz układają się w rzędy; są zupełnie nieuszkodzone; w ziemi nie pozostają wcale.

Przy wielkiej 17/9 1906 w Rawie ruskiej odbytej próbie kopaczek do kartofli otrzymały pierwsze dwie nagrody i odniosły zwycięstwo nad kopaczkami Claytona & Shuttleworthа z Wiednia, Cegielskiego z Poznania, Kühnego z Wieselburga, Quegevera z Wrocławia i Juliusza Carowa z Pragi.



Do W. P. **Karola Drössela**, Neutitschein.
Maszyna do zbioru kartofli najzupełniej mnie zadowoliła. Dziękuję Panu za nią i zamierzam kupić u Pana jeszcze jedną.

Pański system kopaczki kartofli jest niewątpliwie lepszym, niż „System skrzydłowy“, który posiada Schuttleworth, gdyż maszyna idzie o wiele lżej, nać kartoflowa nie zatrzymuje roboty; z mokrego gruntu kartofle są zupełnie wydobywane i co jest najważniejsze, że **kartofle nie są uszkodzone,** maszyna odkłada je blizko, przez co zbieranie z ziemi dokonuje się około 35% taniej. Zupełnie możliwem jest pracować nawet przy niewielkiej ilości zbierających, gdyż maszyna nie rozrzuca wcale kartofli. Jednem słowem, problem dobrej maszyny do kopania kartofli został rozwiązany.

Z wysokiem poważaniem.
Edwin Br. Hohendorf m. p.
Horożanka, 4. maja 1908.

261 11 12

KAROL DRÖSSLER, NEUTITSCHEIN, MORAWY

c. k. przyw. Fabryka maszyn rolniczych, odlewów metal. i żelaz.